Dziś 8 stronnic
wraz z dodatkiem powieściowym.

GAZETA PORANNA

Adres Redakcji i Administracji: LWÓW, ulica CHORĄŻCZYZNY 31.
Tel. Redakcji 1-78 i 2-30.
Tel. Admin. 73 i 12-38.

Cena egzemplarza: 15 gr.

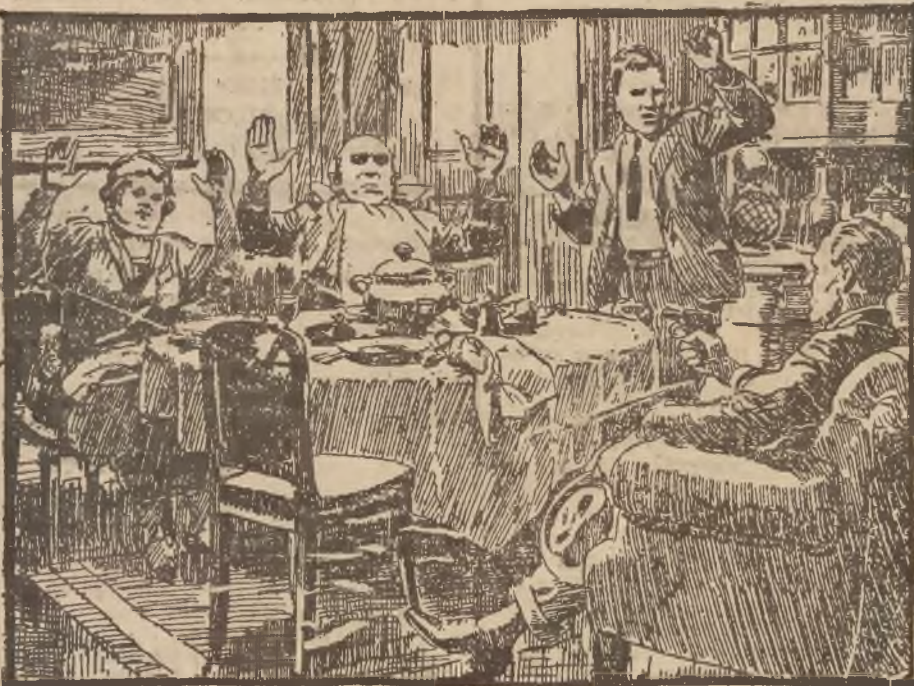
Biblioteka

– ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW –

Nr. 7478 | Lwów, wtorek 14 lipca 1925. | Rok XVI.

Ponura tragedja rodzinna we Lwowie.

Pogoń mistrzem Polski.



TRAGICZNA PRZYGODA POCZĄTKUJĄCEGO BANDYTY.
(Do artykulu na str. 3.)

Pobyt Prezydenta Rzeczypospolitej w Zakopanem.

Zakopane. 12 lipca. (Tel. G. P.). W sobotę wieczorem przybył tu samochodem z Krakowa p. **Prezydent Rzeczypospolitej ze swą córką i synem,** w towarzystwie marszałka Senatu Trąmpczyńskiego, ministra kolei Tyszki oraz świty, **owacyjnie witany przez ludność.** W niedzielę rano p. Prezydent wraz z towarzyszącymi mu osobami udał się do hali Gąsienicowej celem wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia i otwarcia schroniska, założonego z inicjatywy i staraniem warsz. oddziału Polsk. Tow. Tatrzańskiego.

Po odprawionej mszy św., nastąpił szereg przemówień, na które p. **Prezydent odpowiadając, powiedział między innemi: „Otwierając schronisko, przypomnę wszystkim Polakom wezwanie: „W góry, w góry, miły bracie, tam swoboda czeka na cię". Swoboda chroni od niskich myśli i lenistwa.** Na pomyślność wszystkich, którzy zechcą tu w górach odetchnąć pełną piersią, otwieram schronisko". Po odczytaniu szeregu depesz nastąpiło udekorowanie Krzyżem zasługi członków Tatrzajskiego Ochot. Towarzystwa ratunkowego. Odznaczony został Krzyżem złotym generał Zaruski, adjutant p. Prezydenta. inicjator Ochotn. Tow. Rat. oraz liczni dzielni przewodnicy.

Demonstracja rojalistyczna w Paryżu.

Krassin został zaatakowany przez przechodniów.

Wiedeń. 12. lipca. (Tel. G. P.) „Neue **Fr. Presse**" donosi z Paryża: Młodzież rojalistyczna urządziła wczoraj demonstrację zwróconą przeciw Herriotowi. „Lieberte" donosi, że ambasador rosyjski Krassin opuszczając wczoraj wieczorem Operę w towarzystwie swej żony, został zaczepiony przez jednego z gości teatralnych. Krassin zawezwał natychmiast jednego z pełniących służbę gwardzistów, który go odprowadził do samochodu.

Współdziałanie francusko-hiszpańskie w sprawie Marokka.

Madryt. 12 lipca. (Tel. G. P.). W dniu wczorajszym po otrzymaniu przez delegację francuską w drodze telegraficznej aprobaty rządu francuskiego, podpisany został układ **hiszpańsko-francuski o współdziałaniu politycznem obu krajów w sprawie Marokka.**

„Generalna próba" sił komunistycznych w Polsce.

(Telefonemat własny „Gazety Porannej").

Pogranicze sow., 11 lipca. W uzupełnieniu wczorajszej wiadomości o przygotowaniach bolszewików do demonstracyjnych wystąpień w dniu odbycia się rozprawy sądowej nad posłem komunistą Łańcuckim, dowiadujemy się, że komuniści w Sowietach wyznaczyli **kwotę dwu miljonów rubli zł.** na wydatki, związane z prowadzeniem tych wystąpień komunistycznych w Polsce. Dzień ten, jak brzmi odezwa komunistyczna, powinien się stać **„generalną próbą sił komunistycznych w Polsce".** Równocześnie w dniu tym odbędą się powszech ne manifestacje antypolskie na terenie Ukrainy i Białorusi sow.

Ks. Hlinka nie przyjął godności biskupa w Koszycach.

Wiedeń, 12. lipca. (Tel. G. P.) „Neue Fr. Presse" donosi z Pragi że godność biskupa w Koszycach zaproponowano ks. Hlince. Hlinka jednak propozycję tę odrzucił.

Wyrok na komunistów w Lipsku.

Wiedeń, 12. lipca. (Tel. G. P.) „Neue Fr. Presse" donosi z Lipska, że w procesie przeciw komunistom zapadł wyrok. Kowal Botzenhart został skazany na trzy i pół roku więzienia, ślusarz Laupe na dwa i pół roku, górnik Harder na półtora roku więzienia, resztę oskarżonych zasądzono na kary do 2 lat więzienia. Oskarżeni uczestniczyli w przygotowaniu powstania komunistycznego na wiosnę 1923 r. otrzymując sumy pieniężne na ten cel ze specjalnej kasy ambasady rosyjskiej. **Zauważono grupę partyzantów, których zadaniem było szerzenie terroru indywidualnego.**

ZA ŻERWANIE TAMY — CŻYNIĄ POLSKĘ ODPOWIEDZIALNĄ.

Berlin, 12. lipca. (Tel. G. P.) „Tagl. Rundschau" zawiera artykuł w którym za zerwanie tamy na Wiśle w Prusiech zachodnich czyni odpowiedzialną administrację polską która nie dopilnowała dostatecznie zabezpieczenia przed wylewem i domaga się od rządu niemieckiego poczynienia u rządu polskiego kroków, mających na celu uchronienia ludności przed podobną katastrofą.

—o—

SPOTKANIE DR. ECKENERA Ż AMUNDSENEM.

Berlin, 12. lipca. (Tel, G. P.) Prasa berlińska donosi, że dr Eckener oświadczył gotowość spotkania się z Amundsenem w ciągu dni 14 w jednem z północno-niemieckich miast portowych.

—o—

ROSJA ROZPOCŻNIE WOJNĘ Ż ANGLJĄ.

Wiedeń, 12. lipca. (Tel. G. P.) „Wiener Jorunal" donosi z Moskwy, że w mowie wygłoszonej do armji czerwonej Frunze oświadczył, że **armja czerwona musi być przygotowana do wojny z Anglją.** Ostatnie wypadki pozwalają przypuszczać, że Anglja wystąpi przeciw Chinom, Rosja zaś jest związana układem z Chinami i nie może przyglądać się bezczynnie poczynaniom Anglji i Japonji, zmierzającym do podziału Chin.

—o—

PROCES ZDRAJCÓW ESTONJI.

Berlin, 12. lipca. (Tel. G. P.) Estońska Ag. Telegr. donosi, że przed sądem w Dorpacie rozpoczęła się rozprawa przeciw 75 oskarżonym, należącym do organizacji, której przewodniczył generał Heidemann, aresztowany w styczniu, który jednak zdołał zbiec do Rosji. Organizacja dążyła do utworzenia wśród żołnierzy sieci komunistycznych jaczejek. Oddziały sowieckie, stacjonowane wzdłuż granicy estońskiej miały rozkaz interweniowania w razie potrzeby.

—o—

POROZUMIENIE MIĘDZY RADICŻEM A RADYKAŁAMI.

Białogród, 12. lipca. (Tel. G. P.) Pisma donoszą: Dziś zakończyły się rokowania między przedstawicielami partji Radicza a przedstawicielam partji radykalnej. Osiągnięto całkowite porozumienie i podpisano protokół o odbyciu rokowań i zawarciu układu w sprawie podziału tek ministerjalnych. Potrzeba jeszcze obecnie już tylko aprobaty premjera Passicza i frakcji radykalnej.

—o—

REWOLUCJA W EKWADORZE.

Londyn, 12. lipca. (Tel. G. P.) Z St. Jago de Chile donoszą o krwawej rewolucji w Ekwadorze. Władze wojskowe obaliły istniejący rząd, zagarniając rządy w swe ręce.

—o—

MASOWE ARESZTOWANIA W EQUADORZE.

Wiedeń, 12. lipca. (Tel. G. P.) „Tagblatt" donosi z Paryża: Rewolucja w Equadorze kierował generał Francisce Gomez della Torre. Prezydent republiki, szef armji i wszyscy dostojnicy państwowi oraz członkowie rządu **zostali aresztowani.**

Ze sportu.

Pogoń mistrzem Polski.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Kraków, 12. lipca.

Zawody dzisiejsze Pogoń—Wisła zakończyły się **zwycięstwem drużyny lwowskiej w stosunku 1 : 0.** Bramkę dla Pogoni strzelił w 5-tej min. pierwszej połowy Wacek Kuchar.

Zwycięstwem powyższem zdobyła **Pogoń po raz trzeci zaszczytny tytuł Mistrza Polski, jakoteż puhar Ministerstwa Zdrowia.** Sukces Pogoni jest tryumfem lwowskiej piłki nożnej, to też mistrzowskiej drużynie naszej składamy serdeczne życzenia.

MTK.—CZARNI 6 : 0 (1 : 0).

MTK.: Kropacek, Senkey I., Kotczis; Nyul,i Wester, Rebro; Okos, Huss, Demko, Molnar, Senkey II.

Czarni: Winnicki; Kmiciński, Witkowski; Szwedowski, Kopeć I., Wójcik; Müller, Cmielowski, Sawka, Kopeć IV., Langer.

Goście węgierscy wzmocniwszy szeregi swe doskonałym Molnarem (prawy łącznik) zdołali po części zrehabilitować swój mierny pierwszy występ. Gra dzisiejsza od pierwszej chwili bardzo żywa, obfita we wiele ładnych momentów, wzięła w drugiej połowie zgoła nieoczekiwany obrót. W pierwszej części zawodów okazali się Czarni przeciwnikiem równorzędnym, gra toczyła się przeważnie na połowie boiska, drużyna miejscowa zdołała nawet kilkakrotnie wytworzyć niebezpieczne sytuacje podbramkowe, nie wykorzystane jedynie dzięki niezaradności środkowych strzelców. Po pauzie zaszła gruntowna zmiana. MTK. z niezmiejszoną energją ruszył w bój a nienapotkawszy na opór, z miejsca przydusił przeciwnika.

To nagłe załamanie się Czarnych miało swe źródło w nieekonomicznym rozdziale sił i braku rutyny meczowej. Już niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę, iż Czarni zbyt szczodrze szafują swemi siłami. Zamiast przyswoić sobie zasady produktywnej gry pozycyjnej, nadrabia się wszelkie niedociągnięcia ambicją i biegiem. Wady powyższego systemu nie wychodzą na jaw, o ile natrafia się na przeciwnika biegowo średnio usposobionego, inaczej natomiast ma się sprawa, gdy przeciwnikiem jest drużyna, która na tempo odpowiada tempem.

Czarni padli ofiarą własnego tempa. Żelazny blok obrony po pauzie zupełnie się rozpadł, poszczególni gracze nie byli w stanie reagować nietylko na „majstersztyki" Molnara, ale nawet na prymitywne „kawały" innych przeciwników.

Ze względu na dwojaki obraz gry musimy też i krytykę zawodów podzielić na dwie części. Przed pauzą przedstawiała się drużyna Czarnych naogół jako zespół wyrównany. Atak spisywał się w polu nieźle, natomiast pod bramką tracił głowę. Najspokojniej i najproduktywniej grał Müller. Pomoc pracowała ambitnie, szczególnie odznaczał się Wójcik, zupełnie dobrze, jak na początkującego trzymał się Szwedowski mając przed sobą groźną parę Molnar-Senkey. W obronie debiutował znów Kmiciński, spisując się, mimo braku trainingu bardzo dobrze. Witkowski i Winnicki w zupełności spełniali swoje zadanie. Inaczej przedstawiała się sprawa po pauzie. Już od pierwszej chwili uwydatniała się przewaga Węgrów. Czarni trzymali się jeszcze ostatkami sił jakie 20 minut, ale później nastąpiło zupełne załamanie się, które w ostateczności doprowadziło do katastrofy.

Węgrzy w pierwszej chwili lepiej prezentowali się niż wczoraj. Wstawienie Molnara uzupełniło się do spójnia ataku i dodania siły przebojowej. Ataki szły przedewszystkiem prawą stroną, a prawie każda udana akcja miała swe źródło u Molnara, którego doskonała technika, spokój i rutyna, a przedewszystkiem nadzwyczajne strzały, wywoływały u widzów podziw i aplauz. Słabą część ataku tworzył jedynie lewo skrzydłowy. Pomoc nie przedstawiała się nadzwyczajnie. Langer i Kopeć niejednokrotnie uciekali Nyulowi, lepiej spisywał się Rebro, pracując bardzo ambitnie. W obronie zadowolić mógł jedynie b. dobry Senkey I., towarzysz jego okazał się kilkakrotnie dość niepewnym. Kropacek nie miał pola do popisów. W drugiej połowie wszystkie mankamenty znikły, drużyna grała bez zarzutu. Nagłą tę zmianę zapisać musimy jednak nie na konto gości, lecz złej gry Czarnych.

Gra w pierwszej połowie otwarta, akcje zmienne. Tak jedna jak i druga strona nie wykorzystuje sytuacji, dopiero 1 min. przed końcem strzela Demko z podania Molnara pierwszy punkt. Po pauzie Węgrzy coraz silniej naciskają. W 17 min. strzela Molnar z daleka, Winnicki łapie, jednak piłka wylatuje mu z ręki, a sędzia odgwizduje wątpliwą bramkę. Winnicki protestuje, wzywa sędziego by się przekonał, jednak ten pozostaje niewzruszony. Po dłuższej dyskusji grę rozpoczyna energiczny atak Czarnych. Jest to ostatni poryw, gospodarze przemęczeni i zdeprymowani coraz bardziej się poddają. W 34 min. strzela Laszlo trzeci (główką), w 40 Demko czwarty, w 41 znów Laszlo główką piąty, a 44 Molnar szósty punkt dla MTK. Ostatnią bramkę zdobył Molnar przejeżdżając przez czterech przeciwników z Winnickim włącznie.

Sędzia p. Bober bardzo słaby. **N. S.**

*

PIŁKA RĘCZNA.

Zawody sobotnie Lechja—Hasmonea zakończyły się wynikiem 7 : 2.

Spotkanie wczorajsze Pogoń—Lechja przyniosły zwycięstwo drużynie Pogoni w stosunku 3 : 1.

*

KOLEGJUM SĘDZIÓW—PRASA 4 : 2 (2 : 2).

Zawody K. S.—Prasa przyniosły zwycięstwo drużynie K. S. w stosunku 4 : 2. „Wynik powyższy nie odzwierciedla stosunku sił". **„Prasa miała przewagę".**

*

PIŁKA WODNA.

Zawody w piłce wodnej AZS.—Hasmonea przyniosły zwycięstwo Akademikom w stosunku 7 : 0.

Zawody przyjacielskie „Pogoń IV."—Lauda II. 5 : 0—3 : 0 zasłużony wynik dla „Pogoni IV." rogów 7 : 3. Sędziował p. dr. **Bedlewicz** b. dobrze.

Kara śmierci

za kradzież pieniędzy państwowych.

Ateny, 12 lipca.

Rząd grecki z uwagi na coraz częstsze nadużycia, postanowił stosować karę śmierci do defraudantów pieniędzy państwowych.

—o—

SENAT FRANCUSKI UCHWALIŁ BUDŻET.

Paryż. 12 lipca. (Tel. G. P.). Senat przyjął budżet w całości oraz ustawę finansową jednogłośnie 280 głosami. Po głosowaniu odesłano bezzwłocznie z powrotem do Izby deputowanych.

—o—

NOWE TRZĘSIENIE ŻIEMI W ST. ŻJEDNOCŻONYCH.

N. Jork, 12 lipca. (Tel. G. P.) Wolf. Wczoraj wieczorem odczuto w południowo - wschodnim stanie Montana trzęsienie ziemi. Szkody są nieznaczne.

—o—

„UŁASKAWIENIE" STUDENTÓW NIEMIECKICH.

Berlin, 12. lipca. (Tel, G. P.) Według doniesienia „Berl. Tageblattu" z Moskwy centralny komitet wykonawczy postanowił załatwić przychylnie prośbę o ułaskawienie studentów niemieckich i zamienić karę śmierci na długoletnie więzienie.

—o—

Radjo w parlamentach.

Lwów, 13 lipca.

Radjo pozwoli każdemu obywatelowi kontrolować działalność parlamentu, dokonywać obserwacji na żywym organizmie ciała ustawodawczego.

W Danji, w Holandji, we Francji funkcjonują już w parlamentach mikrofony, które podają aparatom radjowym treść obrad parlamentarnych. Rząd angielski wyłonił komisję, która ma zbadać warunki techniczne założenia radjo w obu izbach, niższej i wyższej.

W naszych warunkach radjo sejmowe miałoby jeszcze większą wagę, niż w Anglji lub w Danji. Dałoby społeczeństwu możność bliższej i lepszej kontroli nad funkcjonowaniem aparatu sejmowego.

Gdyby radjo zostało udostępnione szerszym masom, zaznajomiłoby z działalnością sejmu rzesze analfabetów, dla których sprawozdania sejmowe w prasie są niedostępne. Przytem radjo zapewniłoby objektywność sprawozdania, o którą w prasie nie tak łatwo.

Szlakiem delegacji „Gazety Porannej".

Przyjazd delegacji do Tarnopola.

Delegacja złożyła wczoraj wizytę p. Wojewodzie.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Tarnopol, 12 lipca.

Delegacja redakcji „Gazety Porannej", która wczoraj o godz. 12 w południe opuściła Lwów, po dłuższem zatrzymaniu się przy zniszczonym wiadukcie w Płuchowie, którego odbudowę rozpoczęto, przybyła o godz. 5.30 do Tarnopola. Wieczorem przyjął delegację p. wojewoda dr. Zawistowski i dziś rano od godz. 9 p. wojewoda udzielać będzie delegacji szczególnych informacji na temat najaktualniejszych zagadnień na terenie województwa tarnopolskiego.

Zbrodnicza intryga

czy straszna tragedja rodzinna.

Żona oskarża męża o kazirodztwo.

Lwów, 13 lipca.

(—) Straszne, wprost potworne doniesienie na męża rodzonego, wniosła wczoraj na policję żona, oskarżając go **o zbrodnię kazirodztwa, popełnioną na własnej 15-letniej córce.**

Oto Ksawera J. zamieszkała przy ul. Łazarza 12, żona zredukowanego przed niespełna rokiem **Leona J., liczącego lat 52, klucznika więziennego,** zeznała, że w ubiegłym roku, gdy na jeden dzień wyjechała na prowincję, **mąż zostawszy sam w domu z 15-letnią córką,** zamknął drzwi na klucz i dawszy jej cukierki, zniewolił ją i pod groźbą zabicia zakazał jej o wypadku tym komukolwiek wspominać, a w szczególności matce.

W kilka miesięcy później, **córka zwierzyła się matce.** Energiczna pani Ksawera **wyprawiła mężowi piekielną awanturę w domu,** jednak chcąc uniknąć skandalu na zewnątrz, tej przykrej dla siebie sprawy nie wyjawiała. Tymczasem mąż jej od tej chwili **zaczął się znęcać nad córką, ustawicznie ją maltretując.**

Dowiedziawszy się o znęceniu się nad córką, pani J. poczęła robić mężowi wyrzuty, a gdy pozostały one bez skutku, **zdecydowała się wreszcie donieść o tem policji.**

Przesłuchany natychmiast Leon J. **zaprzecza, by dopuścił się zarzucanej mu zbrodni, oświadczając, że jest to intryga ze strony żony,** która chce się go pozbyć z domu, ponieważ od 9 miesięcy jest bez zajęcia i nie ma żadnych dochodów. P. J. sobie przypomina, że rzeczywiście ubiegłego roku podczas jednodniowej nieobecności jego żony, **córka w tym dniu wróciła późno wieczorem, mając zmieniony wygląd.** Zapytana o przyczynę, przyznała się wówczas, że była z koleżanką na Cytadeli, gdzie jakiś pan ją zniewolił. Matka dowiedziawszy się następnego dnia o tem, dała jej się napić jakiegoś lekarstwa, **z obawy, by nie zaszła w ciążę.** I to zdaniem oskarżonego jest stan faktyczny.

Policja spisała odnośny protokół i na razie aż do przeprowadzenia szczegółowych dochodzeń, pozostawiła go na wolnej stopie.

Gdzie się podziała 12-letnia Kasia.

Tajemnicze zniknięcie przyjezdnej dziewczynki z tatusiowego wozu.

Lwów, 13 lipca.

— Wczoraj przedpołudniem przyjechał furą do Lwowa gospodarz Teodor Onyszków z Dworzan pow. Lwów, w towarzystwie swej 12-letniej córki, Katarzyny i zajechał na postój na ul. Smoczą. Po chwili oporządziwszy i zaopatrzywszy w żywność konie, zostawił córkę na wozie, polecając jej uważanie na konie i na wóz, a sam oddalił się do miasta, celem załatwienia sprawunków.

Po dwugodzinnym pobycie Onyszków wrócił na ul. Smoczą, gdzie ku swemu przerażeniu **córki na wozie nie zastał.** Wszelkie natychmiastowe poszukiwania i rozpytywania się u ludzi, pozostały bez skutku, jak również dochodzenie wszczęte przez policję. Zachodzi obawa, czy **dziecko nie zostało porwane** względnie **uwiedzione.** Policja czyni nadal bardzo energiczne dochodzenia.

KRONIKA

TEATR WIELKI:

Poniedziałek, 13. bm.: „Cyganerja", opera (debiut p. Sabiny Griffllówny, występ Stanisława Drabika).

Wtorek, 14. bm.: „Dziewczynka z 1001 nocy" (uroczyste przedstawienie ku uczczeniu święta narodowego Francji).

Środa, 15. bm.: „Halka", opera (debiut Wandy Korytko — zamknięcie sezonu operowego).

Czwartek, 16. bm.: „Clo—clo", operetka.

Piątek, 17. bm.: „Dama w purpurze", operetka.

Sobota, 18. bm.: „Dziewczynka z 1001 nocy", operetka.

Niedziela, 19. bm.: „Hrabina Marica", operetka.

TEATR MAŁY:

Poniedziałek, 13. lipca: „Znajomek z Fiesole".

Wtorek, 14. lipca: „Znajomek z Fiesole".

Środa, 15. lipca: „Znajomek z Fiesole".

Czwartek, 16. bm.: „Znajomek z Fiesole".

Piątek, 17. bm.: „Znajomek z Fiesole".

Sobota, 18. bm.: „Znajomek z Fiesole".

Niedziela, 19. bm.: „Znajomek z Fiesole".

TEATR NOWOŚCI:

Wtorek, 14. lipca: „Grzebień szyldkretowy".

Środa, 15. bm.: „1 = 0".

Czwartek, 16. lipca: „Brzydki Ferrante".

Piątek, 17. bm.: Generalna próba.

Sobota, 18. bm.: „Dzień i noc", dramat (premjera).

Niedziela, 19. bm.: „Dzień i noc", dramat.

*

Miejski Teatr „Nowości". Dziś w poniedziałek i jutro we wtorek, cieszący się olbrzymiem sukcesem „Grzebień szyldkretowy" z pp. Gorczyńską i Justjanem, którzy wczoraj znowu byli przedmiotem gorących owacji ze strony tłumnie zgromadzonej publiczności. W środę przemiła komedja Macka „1=0" (jeden raz, to nigdy) z pp. Gorczyńską, Adwentowiczem i Justjanem, którzy jak wiadomo dają w tej sztuce koncert nad koncertami.

Sprzedaż biletów na sobotnią sensacyjną premierę „Dzień i noc" Anskiego, rozpoczyna się jutro we wtorek.

—o—

P. minister rolnictwa Janicki wyjechał na urlop wypoczynkowy, zastępuje go podsekretarz stanu dr. Józef Raczyński.

Wieńczenie płyty „Nieznanego Żołnierza". Głębokiej czci, jaką Lwów otacza płytę „Nieznanego Żołnierza", ten symbol największej i bezimiennej ofiary na ołtarzu Ojczyzny, dała wczoraj wyraz Małopolska Straż Obywatelska, z szeregów której nie mało wyszło bohaterów. Liczna drużyna ze sztandarem, pod dowództwem komendanta p. Webera ustawiła się frontem przed płytą na znak czci i hołdu pochylił się sztandar i złożono na płycie wspaniały wieniec, na którego szarfach o barwach narodowych, widnieje napis: „Nieznanemu Żołnierzowi — Małopolska Straż Obywatelska". Akt hołdu zakończono odśpiewaniem „Roty".

Statek szkolny „Lwów" przybył do Genui.

(—) **Dwa włamania.** Za pomocą wyduszenia szyby i otworzenia okna dostał się wczoraj nieznany sprawca do mieszkania Maurycego Hermana przy ul. Gazowej 26. i skradł na szkodę właściciela mieszkania portfel skórzany leżący na szafce nocnej, a zawierający gotówkę 250 zł., 3 dolary, nadto srebrny zegarek oraz inne rzeczy wart. 440 zł. Po drodze nie omieszkał złodziej zabrać i marynarkę poszkodowanego, w której znajdowały się klucze od kasy ogniotrwałej. — O tej samej niemal porze włamał się jakiś złodziej do mieszkania dr. Władysława Mączki przy ul. Marcina 39. i skradł na jego szkodę ubranie męskie i srebrny zegarek wart. 100 złotych.

(—) **Usiłowane włamanie do sklepu spożywczego.** Nieznani sprawcy usiłowali wczoraj włamać się do sklepu spożywczego Antoniny Gawrońskiej przy ul. Kordeckiego 37., przez wyłamanie desek w drzwiach wchodowych. Na ich nieszczęście jednak zbudził się mąż Gawrońskiej i opryszków spłoszył.

(—) **Nagłe zasłabnięcie.** Na ul. Żółkiewskiej, zachorowała wczoraj nagle służąca Teresa Szafków. Pogotowie odwiozło ją do szpitala powszechnego.

(—) **Zamach samobójczy na tle rozstroju nerwowego.** Juljan Schmidt, kelner zam. przy ul. Rzeźbiarskiej 5., zażył wczoraj jodyny w celu samobójczym. Pogotowie ratunkowe po udzieleniu mu pierwszej pomocy odwiozło go do szpitala. Powodem zamachu był rozstrój nerwowy.

(—) **W aresztach policyjnych spoczęli wczoraj:** Stanisław Garczyński i Antoni Greszczuk, Kazimierz Popliński, Franciszek Wanat, Piotr Majaro i Kazimierz Dziurzyński za awantury i opilstwo, oraz Teodor Kohut służący zam. ul. Łozińskiego 7. **podejrzany o kradzież walizy z rzeczami** wart. 500 zł. na szkodę akademika Budzynowskiego.

Z KRAJU

XII. Zjazd Lekarzy i Przyrodników w Warszawie. Wyszedł już program Zjazdu o 128 stronach druku, obejmujący z górą 1000 referatów naukowych, które będą wygłoszone w 35 sekcjach i licznych podsekcjach Zjazdu. Nadzwyczajnie bogato i korzystnie zapowiada się Wystawa **Przyrodniczo-lekarska, mieszcząca się w pięknym** nowym gmachu Kreślarni Politechniki Warszawskiej (Koszykowa 75). Biuro Zjazdu zostało przeniesione tamże do jednej z sal parterowych (tel. 513-33.).

ZE ŚWIATA

Oskarżony minister. Skupsztyna przyjęła wniosek o postawienie b. ministra sprawiedliwości Łukinicza w stan oskarżenia.

(f). **Polska sztuka w Berlinie.** 6 b. m. w berlińskim teatrze „Trybuna" wystawiono z powodzeniem sztukę Wacława Grubińskiego „Kochankowie".

Zamach na prezydenta Meksyku. Z Meksyku donoszą, że dokonany został na prezydenta republiki meksykańskiej Callesa zamach kolejowy. Gdy pociąg ruszył zauważono, że koła wagonu, w którym prezydent się znajdował, były oblużowane przez niewiadomych sprawców. Na szczęście szybkość pociągu była niewielka i pociąg się nie wykoleił.

—o—

—o—

Burza gradowa w Tarnopolu.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Tarnopol, 12. lipca.

Dziś po południu około godz. 5, nad miastem naszem przeciągnęła burza gradowa, trwająca przeszło godzinę. Padający grad dużej wielkości okrył grubą warstwą ulice, a w całej okolicy niewątpliwie wyrządził duże szkody.

—o—

Tragiczna przygoda początkującego bandyty.

(Do ilustracji na str. 1.)

N. Jork, w lipcu

(f) Arcyniemiłą przygodę miał pewien 18-letni młodzieniec, niejaki Fred Wollney. Gnany żądzą przygód postanowił zostać — bandytą. Kupił sobie tedy rewolwer i pewnego dnia najspokojniej wszedł do mieszkania kupca Higginsa w chwili, gdy cała rodzina siedziała przy obiedzie. „Bandyta" siadł na wolnem krześle i wydobywszy rewolwer, skierował go w stronę oniemiałych z przerażenia gospodarzy, poczem groźnym tonem nakazał ich 14-letniemu synowi, by wydał wszelkie kosztowności, jakie się znajdują w domu.

Gdy chłopak spełniał rozkaz, bandyta-amator tymczasem zaczął niedbale bawić się rewolwerem. Miało to skutki fatalne, gdyż nagle padł strzał i kula utkwiła w brzuchu nieostrożnego „bandyty". Napadnięci musieli się teraz zająć przewiezieniem Wollneya do szpitala, gdzie wkrótce zmarł.

Dwie ofiary zagadkowego Rumuna.

Uniknęły śmierci z wyroku niemieckiego sądu wojennego, teraz padły z rąk byłego oficera wojsk państw centralnych.

Paryż, w lipcu.

(jp.) W okolicy Nancy, w miejscowości Sorneville, została dokonana tajemnicza zbrodnia, która tak ze względu na **ofiary, jak i jej sprawcę, jakoteż na zagadkowość motywów**, dla których została popełniona, wzbudza w całej Francji niezwykłe zainteresowanie.

Siostry, p. **Autylda Poiret** i panna **Berta Lallemont**, córki byłego mera w Sorneville, były znane w całej Lotaryngji jako dzielne **patrjotki francuskie, które położyły podczas wojny niemałe zasługi**, organizując służbę sanitarną i pełniąc ją także same z pełnem poświęceniem w pierwszych szeregach w ogniu nieprzyjacielskim.

Pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Francji, zostały wraz z ojcem **wywiezione i więzione przez wojska niemieckie i tylko cudem udało im się uniknąć wykonania wyroku śmierci.**

Mąż p. Poiret zginął w wojnie a gdy ojciec zmarł przed pewnym czasem, w następstwie przejść wojennych, obie siostry mieszkały razem, otoczone powszechną czcią, utrzymując w miasteczku mały zajazd.

Niedawno zjawił się w Sorneville **człowiek o niezwykłym, antypatycznym wyglądzie**, który podając się za komiwojażera handlowego, zamieszkał w zajeździe sióstr Lallemont.

Przybysz zameldował się pod nazwiskiem Jerzy Schlosser Angelescu i podał, że jest Rumunem, **byłym oficerem wojsk austrjacko-węgierskich** i że zbiegł z frontu francuskiego, nie chcąc służyć w armji wrogiej swemu narodowi.

Angelescu był od kilku lat znany w całym departamencie jako awanturnik pierwszej wody. Brał on udział w meczach bokserskich, które kończyły się najczęściej z jego strony ordynarną bijatyką z lekceważeniem wszelkich obowiązujących zasad tego sportu.

O budowie herkulicznej, niezwykle brzydki i ponury, wzbudzał **odrazę swoim wyglądem a zagadką było dla wszystkich, skąd czerpał środki na utrzymanie** i na rozmaite ekstrawagancje, na jakie sobie pozwalał, pijatyki i t. p.

Co Angelescu robił w Sorneville, o tem także nikt nie wiedział.

Aż pewnego dnia znaleziono rano **Matyldę Poiret i Bertę Lallemont zamordowane w ich sypialni.**

Wszelkie **poszlaki wskazują na Jerzego Angelescu, jako na mordercę. On wypiera się uparcie czynu, ale prócz krótkich zaprzeczeń, na wszystkie indagacje władz odpowiada upartem milczeniem.** Wzburzenie, jakie ten tragiczny wypadek wywołał, jest olbrzymie i nie brak komentarzy, które podmawiają tej zagadkowej zbrodni **tło polityczne.**

Rozprawa sądowa, która się wkrótce odbędzie, jest oczekiwana z ogromnem naprężeniem.

Pastor i nauczyciel biorą do niewoli szeregowca-pilota.

Monachjum 12. lipca.

Koło miejscowości Heidelheim wylądował w polu dwupłatowiec czecho-słowacki.

Miejscowy duchowny i nauczyciel obezwładnili pilota, uniemożliwiając mu odlot. Zawiadomiona o wypadku żandarmerja bawarska, aresztowała pilota.

Jest nim lotnik-szeregowiec, który, zbłądziwszy musiał wylądować na cudzem terytorjum.

Ilko Barandrij, straszny bandyta

powalił Proćkę Hołodę, wyrwał worek i uciekł.

Lwów, 13 lipca.

(—) Przedwczoraj około godz. 10 wieczorem powracał gościńcem ze Lwowa do Wiszenki, pow. Gródek Jagielloński, gospodarz Proćko Hołoda. Nagle z lasu wyskoczył jakiś opryszek i powaliwszy Hołodę na ziemię, **uderzył go kilkakrotnie ręką w głowę,** poczem wyrwał mu z ręki worek, zawierający zakupione przez Hołodę wiktuały, jak: mąkę i kaszę i z łupem tym zbiegł. Napadnięty i obrabowany wkrótce podniósł się z ziemi, usiłując rabusia ścigać, ale jako ułomny inwalida musiał pościgu zaniechać.

Przybywszy do Wiszenki, Hołoda o rabunku doniósł policji, która na podstawie rysopisu aresztowała sprawcę tego rabunku w osobie **Ilka Basandraja.** Przy rewizji w jego mieszkaniu, znaleziono karabin i dwa naboje.

Po skazaniu na śmierć.

Potworna zabójczyni, która ćwiartowała zwłoki swej ofiary.

Budapeszt, w lipcu.

Przed kilku dniami zapadł wyrok skazujący na śmierć Mini Lederer, współmorderczynię rzeźnika Koudelki. Razem z mężem poćwiartowała ona potem zwłoki zamordowanego i złożyła je w kufrze, rzuconym w nocy do Dunaju, lecz przez policję wyłowionym.

Mąż, współmorderca, został już przedtem skazany na śmierć, a oczekując egzekucję, popadł w obłęd religijny.

Mini Lederer, wyroku skazującego ją na powieszenie, wysłuchała spokojnie. Zapytana, czy wniesie prośbę o ułaskawienie, odburknęła szorstko:

— Nie potrzebuję żadnej łaski!

Następnie poprosiła obrońcę, by jej wyjednał dopuszczenie świekry do widzenia się z nią, skazana i z dumnie podniesioną głową opuściła salę. W celi wyszła naprzeciw niej skazana na dożywotnie więzienie za mord rabunkowy, pani Oreskovics, pytając:

— I cóż?

Ledererowa jęknęła tylko:

— Ach, gdyby chociaż nie byli wszyscy gapili się na mnie, jak na zwierzę!

Po kilku dopiero minutach rzekła:

— Jestem skazana na śmierć.

Oreskovicsowa przez kilka godzin siedziała przy niej, usiłując nakłonić Ledererową do mówienia. Trud okazał się bezowocnym.

Dopiero późnym wieczorem, leżąc nieruchomo na pryczy, dała się słyszeć skazana:

— Nie mogę tego pojąć. Ciągle jeszcze wierzyć mi się nie chce. Wszystkiemu winien Gustek (mąż).

Około północy dostała Ledererowa nagle spazmów. Oreskovicsowa wezwała pomocy. Przyszli nadzorcy, potem lekarz. Oreskovicsowa przeniesiono do innej celi. Nad ranem atak powtórzył się. Krzycząc i płacząc biegała Ledererowa nieprzytomna po celi. Z załamanemi rękami szlochała ciągle:

— Młoda jeszcze jestem... Chcę żyć... Darujcie mi życie!

Z trudem udało się lekarzowi zadać jej środki uspokajające. Po silnej dawce zasnęła wreszcie.

Niezwykłe zjawisko przyrody.

Czarny śnieg na Alasce. — Barwę nadają mu maleńkie czarne owady. — Dlaczego tylko na Alasce można obserwować to zjawisko?

Lwów, 10. lipca.

Z Circe Cite na Alasce nadchodzi zdumiewająca wiadomość: Oto śnieg na szczytach tamtejszych gór nagle zmienił swoją barwę i

z białego stał się czarnym.

Kilku turystów, którzy po raz pierwszy zaobserwowali to nadzwyczajne zjawisko, przypuszczało, iż padli ofiarą halucynacji wzroku, gdyż jest rzeczą znaną, **iż nieprzejrzane obszary śniegowe powodują u ludzi, którzy nie zaopatrzyli byli swych oczu w specjalne „śniegowe“ okulary, rodzaj ślepoty na barwy czarną i białą.**

Turyści ci opowiadali o swem niezwykłem spostrzeżeniu czarnego śniegu, ale nigdzie nie chciano im wierzyć. Po jakimś jednak czasie udało się zorganizować małą ekspedycję naukową, która udała się w góry i potwierdziła spostrzeżenie owych turystów co do istnienia czarnego śniegu. Ten cud natury był przez pewien czas na ustach i na szpaltach całej Ameryki; nikt nie przypuszczał, iż przy pewnych warunkach może istnieć przecież śnieg czarny. Wreszcie instytut meteorologiczny w Los Angelos wyjaśnił tę ciekawą zagadkę czarnego śniegu w sposób bardzo prosty. Odpowiedni cyrkularz wymienionej instytucji tłumaczy, iż rzeczywiście na niektórych szczytach północnej Ameryki znajduje się czarny śnieg.

To niezwykłe zjawisko przyrody obserwowano już kilkakrotnie i wyjaśniono je w ten sposób, iż

istnieją maleńkie czarne robaczki, które gnieżdżą się w śniegu.

Te maleńkie owady, których wielkość jest różna — od mikroskopijnie małych do dwucentymetrowych, występując w biljonowych ilościach, sprawiają, iż **śnieg przedstawia się oku ludzkiemu jako masa czarna.** Życie tych robaczków jest bardzo krótkie; podobnie jak jętka jednodniówka, żyją one tylko przez 24 godzin. Gdy słońce ogrzeje warstwę śniegu, wylęgają się one z maleńkich jajeczek i czołgają się miljardami po śniegu. Kiedy słońce zachodzi, wędrują masami w głąb śniegu, który wówczas w oczach bieleje, by następnego dnia ze wschodem słońca stać się znowu śniegiem czarnym. Czemże żywią się te robaczki? I to zagadnienie niepokoiło kilku uczonych, którzy stwierdzili wreszcie, iż w śniegu istnieją ciałka organiczne, które są pokarmem dla owych „czarnośniegowców“. Ciałka te występują jedynie na Alasce i tem tłumaczy się okoliczność, iż czarny śnieg tylko na Alasce się pojawia.

Niemiecki „brak instynktu“.

Lwów. 12. lipca.

„Deutsche Rundschau“ widzi w powodzeniu książek Ossendowskiego typowy objaw niemieckiego „braku instynktu“. Miesięcznik zauważa, że Ossendowski jest polskim nacjonalistą, wrogo usposobionym dla narodu niemieckiego i wyraża zdziwienie, że znalazła się firma niemiecka, która nietylko wydaje jego dzieła, ale nawet finansuje mu podróże. — Równocześnie występuje „Deutsche Rundschau“ z ostrym atakiem na wydawców niezliczonych przygód Tarzana, które zdobyły sobie w Niemczech rekordową poczytność. Ten namiętny atak spowodowany jest faktem, iż siódmy tom tych przygód („Tarzan the Untamed“) jest paszkwilem na Niemcy. W tej sprawie niejaki p. Stefan Sorel ogłosił nawet specjalną broszurę p. t. „Tarzan der Deutschenfresser“.

metrów, pod grupą drzew gotowy do jazdy, jak wnioskowałem z huku motoru. Obaj znajdujący się w nim podróżni wysiedli i skierowali się w stronę oberży.

Początkowo chciałem z ukrycia być świadkiem ciekawej sceny, jaka się teraz miała rozegrać. Nagle jednak strzeliła mi inna myśl do głowy. Nakreśliłem parę słów pożegnalnych do oberżysty, dziękując mu za gościnę, poczem otworzyłem po cichu okno i zaszedłem z drugiej strony gościńca do stojącego automobilu. Wskoczyłem do środka, pocisnąłem korbę i auto ruszyło z miejsca z największą chyżością. Z daleka doleciały mię tylko krzyki bezsilnej wściekłości.

ROZDZIAŁ IV.

Spotkanie z radykalnym kandydatem.

I oto jadę sobie w ów śliczny poranek majowy; jadę z największą chyżością, do jakiej zdolny jest ów nowintki automobil o sile 40 HP. Z początku oglądałem się lękliwie poza siebie, widząc jednak, że nic nie grozi, z ręką opartą na kierownicy, pogrążyłem się w myślach o tem, czego dowiedziałem się z zapisków w notesie Scuddera.

Nie okłamał mię, to prawda. Tylko powiedział mi zaledwie maleńką część tych okropnych tajemnic, które udało mi się teraz odcyfrować. Jednego tylko ustępu nie mogłem zupełnie zrozumieć. Kilkakrotnie wspominał w notesie o jakichś „Trzydziestu dziewięciu stopniach", raz nawet znalazłem przy tych zagadkowych słowach niezrozumiały dopisek: „Trzydzieści dziewięć stopni, przeliczyłem sam. Największy przypływ o 22·17".

Z notatek tych dowiedziałem się, że zamordowanie Karolidesa ma być przygrywką do wielkiej wojny, której wybuch był nieunikniony. Miało się to zacząć na Bałkanie, poczem Austrja wyśle ultimatum. Rosja wypowie wojnę, zaczną się pertraktacje, wymiana not, aż znienacka Niemcy uderzą na Anglję, otaczając

słem na rękach, uczepiony gałęzi, a automobil mój runął po chwilce z piekielnym hałasem z wysokości jakich pięćdziesięciu stóp na dno potoku.

* * *

Wyczerpany tem wszystkiem puściłem gałęź i upadłem ciężko na ziemię. Gdy otworzyłem oczy ujrzałem przed sobą wysokiego, tęgiego młodzieńca, w okularach automobilowych i skórzanej kurtce. Stał nachylony nademną, dopytując się troskliwie, czy nie jestem ranny. Nic mi nie było, a w duchu nawet czułem pewną uciechę że w tak niespodziany sposób pozbyłem się wreszcie przeklętego automobilu.

— To moja własna wina, — odpowiedziałem. — Dobrze jeszcze, że tylko na tem się skończyło. Nie najeździłem się zbyt długo tym automobilem, a o mały włos nie przypłaciłem życiem tego spaceru.

Przyglądał mi się przez chwilę uważnie, poczem tak przemówił:

— Podobasz mi się pan — lubię ten typ ludzi. Siadaj pan do mego auta, podwiozę pana do mego domu; będzie się pan mógł przebrać, wyspać... Ale, ale, a gdzież pańskie bagaże? Czyżby spadły do potoku razem z autem?

— Mam je tu w kieszeni, — odparłem, wyciągając kołnierzyk i szczoteczkę do zębów. — Nie znoszę żadnych pakunków w drodze. Nauczyłem się tego w czasie mego pobytu w kolonjach.

— Ach, to pan byłeś w kolonjach? Pasjami ludzi takich lubię! No, siadaj pan!

W kilka minut później zajechaliśmy przed gustowny wiejski pałacyk, ukryty w cieniu drzew szpilkowych. Przedewszystkiem poprowadził mnie do swej garderoby, ubranie bowiem i bieliznę miałem zniszczone, podarte od gałęzi. Po przebraniu się od stóp do głów wróciłem do sali jadalnej, gdzie już czekał na mnie przy stole, zastawionym herbatą i zimnemi przekąskami.

Posiliłem się należycie, a kiedy zasiedliśmy przy kominku,

paląc cygara, powziąłem stanowcze postanowienie. Człowiek ten, o otwartem, śmiałem spojrzeniu, zrobił na mnie jak najlepsze wrażenie; postanowiłem wyznać mu wszystko. Dowiedziałem się od niego, że osierocony w wczesnej młodości, wychowywany był starannie przez swego wuja, wybitnego polityka i członka gabinetu. Po ukończeniu uniwersytetu w Cambridge, urządził sobie podróż na około świata, a obecnie, za poradą wuja, postanowił wziąć udział w życiu politycznem. Właśnie postawił swą kandydaturę do parlamentu, zgłaszając przystąpienie do partji liberałów.

Z kolei opowiedziałem mu o sobie, przedstawiając się jako Twidon, inżynier górniczy. Wracam z Rodezji, gdzie przy kopalniach djamentów dorobiłem się ładnego majątku.

Potem wyznałem mu wszystko, niczego nie zatajając, niczego nie opuszczając. Opowiedziałem mu o mem spotkaniu ze Scudderem, o zamordowaniu tegoż, o mej ucieczce w przebraniu mleczarza, o spotkaniu z oberżystą, o automobilu, aż do ostatniego momentu. Co więcej, zaznajomiłem go dokładnie z treścią notatnika Scuddera.

Słuchał mnie z coraz rosnącem za ciekawieniem, spacerując go.ączkowo po pokoju.

— Jak pan widzisz zatem, sir Harry, — zakończyłem, gościsz pan pod swym dachem człowieka, ściganego przez policję jako mordercę. Obowiązkiem pańskim jest oddać mię w ręce władz... nie długo zapewne posiedzę w więzieniu... niby to przypadkiem dostanę nożem pod żebra i będzie po wszystkiem... Może, po miesiącu będziesz pan tego żałował... Ale nie masz pan żadnego obowiązku wierzyć temu, co mu opowiedziałem. Jako lojalny, obywatel, szanujący prawo i ustawy winieneś pan bez namysłu wydać mnie w ręce policji.

Spojrzał mi w oczy, długo, przeciągle... po chwili milczenia rzekł:

— Zdaje mi się, że trochę się znam na ludziach. Nie mogę uważać pana za głupca lub blagiera, a na zbrodniarza mi pan

I nagle wzbił się gwałtownie w górę, a po paru minutach odleciał, tym razem w kierunku wschodnim. Wkrótce straciłem go z oczu.

Zatem znaleźli mnie i teraz będą mnie tropić, krok za krokiem. A niewątpliwie rozporządzają odpowiednimi środkami i siłą, by mnie złapać. Przedewszystkiem trzeba ukryć gdzieś rower; rozejrzałem się dookoła. W odległości paruset metrów odkryłem niewielki bagnisty stawek, wrzuciłem tam rower, który pogrążył się w wodę i zniknął zupełnie wśród szuwarów. Trzeba było teraz myśleć o ucieczce. W którą stronę iść? Zdałem się na los szczęścia, skręciłem na drogę biegnącą w kierunku północnym. Po jakiej godzinie marszu znalazłem się znów na wyniosłem wzgórzu; u stóp moich rozścielała się rozległa dolina, środkiem której wiła się równa, gładka droga. A tam, daleko, daleko dostrzegłem kilka ruchliwych punkcików. W miarę zbliżania się ich poznałem że był to automobil, jądący w moim kierunku oraz paru ludzi, kroczących całą szerokością drogi, niby jakaś nagonka.

Nie było się co dłużej namyślać, zawróciłem z miejsca i wziąłem nogi za pas... Biegłem co sił, rozglądając się bezradnie dookoła. Gdzież tu się schować? Ani lasu, ani domów, nic, pustka beznadziejna!

I wtedy to natknąłem się na poczciwego kamieniarza. Właśnie zabierał się ociężale do roboty, medytując nad kupą zwalonych przy drodze kamieni i ziewając głośno.

— Psiakrew! — zaklął — że też to człowiek nie ma chwili spokoju. Stójże tu i pracuj, kiedy oczy bolą i głowa pęka!

Uderzył młotkiem o kamienie, po chwilce jednak rzucił go z pasją na ziemię, chwytając się obiema rękami za skronie.

— Głowa mi pęka! — jęczał żałośnie.

Był to sobie wysoki drab, przygarbiony trochę, z twarzą niegoloną przynajmniej od tygodnia; na nosie miał olbrzymie, rogowe okulary.

ją siecią min i łodzi podwodnych. Powodzenie całej, przygotowanej z góry intrygi zależało od jednej jeszcze rzeczy. Oto jak się dowiedziałem z zapisków Scuddera, dnia 15. czerwca miała przybyć do Londynu bardzo wysoka figura z Paryża, w której ręce miał być wydany plan mobilizacji floty angielskiej. Wydało mi się zupełnie zrozumiałem, wiedziałem bowiem od dawna, że między rządami francuskim i angielskim istniał ścisły cichy sojusz, a oba sztaby generalne pozostawały ze sobą w ciągłem porozumieniu.

Otóż dnia 15. czerwca owe ważne dokumenty miały się dostać nie w ręce owego wysłannika z Paryża, lecz jakimś tajemniczym sposobem w ręce naszych wspólnych wrogów ukrytych. Scudder nie wymieniał w notesie żadnej nazwy, nazywał ich tylko ogólnikowo „Schwarzstein“. A wykradzenie tych planów mobilizacyjnych, to sygnał do rozpoczęcia wojny!

O tych to rzeczach tozmyślałem, pędząc ciągle naprzód z szaloną szybkością. Napróżno łamałem sobie głowę co mam począć. Pisać do Ministerstwa wprost? A któżby mi uwierzył? Jakież mam w ręku dowody? Najważniejszem chwilowo było ukryć się samemu, aż do nadejścia właściwej chwili. A już to samo nie było zabawką; przecież i policja angielska mnie ścigała i tamci, straszniejsi stokrotnie wrogowie, polują na mnie, jak na zwierza!

Wjechałem w rozległą dolinę, mijałem wioski, zamki, pałace, miasteczka, pędząc coraz dalej na wschód. Wszędzie panował błogi spokój i cisza, aż mi się wierzyć nie chciało, by ktokolwiek dybać mógł na mnie!

Koło południa poczułem głód, przejeżdżając tedy przez małe miasteczko zwolniłem biegu, postanawiając wstąpić gdzieś do sklepiku i co przekąsić. Na środku rynku niemal, przed miejscowym urzędem pocztowym ujrzałem dwóch mężczyzn. Zawiadowca poczty i policjant, stali, studjując trzymany w rękach telegram. Dognęli, spostrzegłszy moje auto, policjant podniósł dłoń do góry, każąc mi się zatrzymać. Zorjentowałem się natychmiast, puściłem się naprzód, pociskając korbę. Policjant próbował mnie zatrzymać

wskoczył na stopień auta, już, już chwytał mię za ramię... Silnem uderzeniem pięścią między oczy zrzuciłem go z wozu i pognałem dalej.

Zrozumiałem teraz, że niebezpiecznie byłoby pokazywać się na drogach więcej uczęszczanych. Jakież szalone głupstwo zrobiłem, uciekając na tem aucie! Po tym ogromnym, nowiuteńkim wozie pomalowanym na zielono, pozna mnie każdy nawet na końcu świata! Moi kochani przyjaciele napewno już roztelegrafowali opis mej osoby i skradzionego auta po wszystkich urzędach pocztowych całej Szkocji! Porzucić je i uciekać piechotą? Po paru godzinach je odkryją i natrafią na moje ślady.

Skręciłem przedewszystkiem na boczne, mniej uczęszczane i znacznie gorsze drogi. Pędziłem naprzód, bez celu, mijałem lasy wzgórza, doliny. Wreszcie wydostałem się na grzbiet dużego płaskowzgórza, u stóp mych rozciągała się obszerna, zalesiona gęsto dolina.

Wieczór zapadał, głód dokuczał mi coraz dotkliwiej. Namyślałem się właśnie, w którą stronę jechać, gdy nagle dosłyszałem charakterystyczny szum w powietrzu. Podniosłem głowę; w odległości kilku mil dojrzałem na horyzoncie ów przeklęty aeroplan, leciał z całą szybkością prosto na mnie.

Trzeba było zmykać co sił, ukryć się czemprędzej między drzewami, gdzie mnie aeroplan nie dostrzeże. Więc jak wicher popędziłem na dół, nie bacząc na nic, oglądając się tylko od czasu do czasu, czy aeroplan mnie nie dogania. Wpadłem na jakąś wąską drogę, ocienioną z obu stron drzewami i wysokim szpalerem krzaków; gdzieś z dołu dochodził mię szum strumienia.

Nagle doleciał mię przeraźliwy dźwięk trąbki automobilowej; z boku wypadło w całym pędzie jakieś auto, skręcając na drogę, którą ja jechałem. Zapóźno było hamować — zderzenie było nieuniknione. Skręciłem gwałtownie na prawo, automobil mój wjechał w rosnące przy drodze zarośla. Widząc, że siłą rozpędu jedzie dalej, na stromy brzeg potoku, chwyciłem się rozpaczliwie rękami napotkanych po drodze gałęzi. To mnie uratowało; zawi-

nie wyglądasz. Wierzę panu zupełnie i gotów pomóc. Mów pan, co mógłbym dla pana zrobić?

— Przedewszystkiem chciałbym, abyś pan napisał do swego wuja. Muszę koniecznie przed 15 czerwca zetknąć się osobiście z którymś z członków Rządu.

— To się na nic nie przyda, — odparł kręcąc nerwowo wasa. — Sprawa ta należy do Foreign Office, a wuj mój nigdy się do podobnych spraw nie miesza. Ale czekaj pan... mam coś lepszego! Napiszę do generalnego sekretarza Foreign Office. To mój kuzyn i najserdeczniejszy przyjaciel. Co mam napisać?

Zasiadł do stołu i zaczął pisać pod moim dyktatem. Należało uprzedzić owego sekretarza, że przed 15 czerwca zgłosi się do niego niejaki Twisdon (udawałem za stosowne nie podawać prawdziwego nazwiska), którego powinien natychmiast przyjąć. Rzeczony Twisdon, dla stwierdzenia swej identyczności, ma powiedzieć hasło „Schwarzstein“, gwiżdżąc popularną szkocką piosenkę „Annie Laurie“.

— Doskonale, — oświadczył sit Harry, skończywszy pisać. Nawiasem mówiąc, kuzyn mój na Zielone święta wyjeżdża na wieś, do swojej willi, położonej koło Artinswell. — Tak, teraz adres; Walter Bullivant.., no, już gotowe. Cóż panu jeszcze potrzeba?

— Może mi pan pożyczy jakieś stare, zniszczone ubranie... jesteśmy prawie tego samego wzrostu. Muszę zupełnie zmienić wygląd. Dalej prosiłbym o pokazanie mi dokładnej mapy całej okolicy. Wreszcie — o ileby policja tu zaglądnęła, pokaż im pan rozbity automobil na dnie potoku. Gdyby zaś przypadkiem zjawili się tu tamci, — powiedz im pan, że byłem tu i wyjechałem koleją na południe.

Obiecał mi solennie, że zrobi wszystko, o co go prosiłem. Zgoliłem starannie wąsy, przebrałem się w podniszczone ubranie jakiegoś nieokreślonego, szaro-czerwonego koloru. Przestudjowałem dokładnie mapę, aby zorjentować się, którędy biegnie linja kole-

jowa, wiodąca do Londynu; wyszukałem też na mapie okolice najsłabiej zaludnione i najtrudniej dostępne.

Była godzina druga w nocy, kiedy sir Harry obudził mnie; zaspany zerwałem się i w paru minutach byłem gotów do drogi. Wyszliśmy przed dom; sir Harry wynalazł gdzieś w magazynie stary, ale dobry zupełnie rower i oddając mi go do rąk, objaśniał mnie na pożegnanie:

— Pojedziesz pan przez las, potem pierwszą drogą na prawo. O świcie powinieneś pan już być w górach. Tam radzę ukryć rower gdzieś w zaroślach i iść dalej piechotą. Skoro raz dostaniesz się między górali, będziesz pan zupełnie bezpieczny, może pan tam siedzieć cały tydzień jak u Pana Boga za piecem

Pocisnąłem pedały i puściłem się w drogę, ciężką, wyboistą. Jechałem bez wytchnienia aż do chwili, gdy słońce wyłoniło się się z mgieł porannych.

Zeskoczyłem z roweru, aby rozpatrzeć się w sytuacji.

ROZDZIAŁ V.

Kamieniarz w rogowych okularach.

Znajdowałem się na szczycie rozległego płaskowzgórza; gdzie okiem sięgnąć niskie zarośla, rwące strumyki. Daleko, daleko majaczyły szczyty gór, tam postanowiłem się ukryć. W około cisza i pustka, w odległości jakiej pół mili dojrzałem tylko jedną samotną chatkę.

Była godzina siódma rano. Siedziałem zamyślony, gdy nagle doleciało mych uszu znane warczenie motoru; aeroplan był gdzieś w pobliżu. Uciekać ani ukryć się nie było gdzie; zrezygnowany zatem siedziałem nieruchomo, czekając, co mi los przyniesie. Aeroplan leciał od południa, obniżał chwilowo lot, krążąc nad całem płaskowzgórzem, zupełnie, jak jastrząb polujący na upatrzoną zdobycz. Opadał ciągle, coraz niżej... spostrzegli mnie wreszcie; dojrzałem dwie lornetki zwrócone wprost na mnie.

Ważne ulgi wojskowe dla akademików.

Służba wojskowa podczas ferji.— Zaliczenie służby wojennej.

Warszawa, 12 lipca.

Minister spraw wojskowych Sikorski wydał rozporządzenie, **zaliczające wszystkim akademikom uprawnionym do 18 mies. służby, na poczet tej służby czas spędzony w wojsku w czasie wojny w stosunku dzień za dzień**, przyczem ilość zaliczonego czasu dla piechoty, kawalerji i t. d., **nie może przekraczać 9 miesięcy**, dla wojsk lotniczych 5.

Nadto zarządził p. minister, **aby 3-miesięczny okres służby odbywany był w czasie ferji letnich.**

Oznacza to skrócenie czasu służby do 9 miesięcy w piechocie, a 13 miesięcy w wojskach lotniczych.

—o—

Kredyt a przesilenie gospodarcze.

Lwów, 12 lipca.

Unormowanie stosunków finansowych przez stabilizację naszej waluty zmieniło ustrój finansowy we wszelkich dziedzinach życia ekonomicznego. Powszechną bolączką wszystkich naszych ekonomistów (banki, przemysł, handel itp.) jest chwilowa trudność zorjentowania się w sfinalizowaniu rozmaitych transakcyj.

Odczuwamy brak czegoś, jakiegoś wskaźnika, któryby umożliwił nam jeśli nie w całości, to przynajmniej w 99% zabezpieczyć przyszłość. Wszelkie nasze dzisiejsze transakcje we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, oparte są li tylko na czasowych zobowiązaniach rozmaitego rodzaju.

Po długich wyczekiwaniach **udało się wreszcie pozyskać dla celów informacyjnych co do udzielania kredytów (przedsiębiorstwom czy osobom prywatnym) p. Jakóba Schranza.**

Znany ogólnie ze swych zalet w dziedzinie finansowej, oraz ze swej dotychczasowej długoletniej owocnej praktyki p. J. Schranz uruchomił wreszcie tak potrzebną w życiu ekonomicznem instytucję kredytowo-informacyjną pod nazwą: **„Biuro kredytowo-informacyjne“** Lwów, plac Marjacki 6—7.

Społeczeństwo nasze, a przedewszystkiem czynniki zainteresowane winne się przyczynić do rozwoju tej instytucji przez zasilenie jej licznemi zamówieniami.

—o—

Fabryka bielizny wyleciała w powietrze.

Berlin, w lipcu.

W wielkiej berlińskiej fabryce bielizny Henuga w śródmieściu nastąpił groźny wybuch. **Budynki fabryczne wyleciały w powietrze.** Katastrofa nastąpiła w czasie przerwy obiadowej, zmniejszając klęskę, fabryka bowiem zatrudnia około 2000 osób. Ofiarami katastrofy padł tylko dyżurny palacz, który został zabity i 34 robotników, którzy zostali ranni.



PANNA Z KURĄ.

(f) Pewna modnisia amerykańska, niewiedząc już, czemby zaćmić oryginalność swych rówieśnic w dziedzinie mody, wpadła na pomysł rzeczywiście nowy, choć grubo ryzykowny: Oto na kapelusiku swym kazała umieścić — prawdziwą, choć nieżywą i wypchaną kurę. Pomysł spełnił swe zadanie: zwrócił uwagę na właścicielkę tej niezwykłej ozdoby. Gdy jednak przestano mówić o tym wybryku, piękna miss zdjęła kurę z kapelusza i zamyśla teraz o czemś nowem np. o usadzeniu na główce całego gniazda z oryginalnemi kurzemi jajkami.

Jak w bajce z tysiąca i jednej nocy.

Przybrani za czekistów powstańcy zagarniają na Morzu Czarnem okręt wraz z pasażerami i załogą.

(Telefonemat własny „Gazety Por.“)

Pogranicze sow., 11 lipca.

Wedle wiadomości z Odessy, oficjalnie stwierdzono okoliczności, które towarzyszyły obsadzaniu przez „powstańców“ okrętu sowieckiego „Utrisz“ oraz wywiezieniu go razem z całą załogą i pasażerami z Morza Czarnego do Bułgarji. Okoliczności te — jakby żywcem wzięte z opowiadań fantastycznych z czasów piratów morskich w średniowieczu. Oto okręt ten wczesnym rankiem wyruszył z Sebastopola, kierując się do Odessy. Między in. na pokładzie okrętu znajdowało się 7 uzbrojonych czekistów, którzy oświadczyli, że w sprawach służbowych wydelegowano ich do Odessy. Gdy okręt płynął już na pełnem morzu, w pobliżu Eupatorji, „czekiści“ razem z kilku „pasażerami“, obsadzili cały okręt, oświadczając, że oni nie są czekistami, lecz członkami powstańczej organizacji Drozdowa, która składa się wyłącznie z byłych oficerów armji carskiej. Ponieważ na okręcie nie było innej ochrony zbrojnej, „czekiści“ zmusili kapitana do zmiany kursu „Utrisza“. Okręt skierowano razem z całą załogą, pasażerami i przesyłkami towarowemi ku brzegom Bułgarji. „Utrisz“ dotychczas stoi w Warnie, żądanie rządu sowieckiego o zwrot statku, rząd bułgarski odrzucił, gdyż... w Warnie zjawił się były właściciel „Utriszu“, u którego bolszewicy „skonfiskowali“ statek. Oczywiście, że właściciel domaga się obecnie w drodze sądowej zwrotu własności. Charakterystyczne, że „czekiści“, którzy siłą wywieźli „Utrisza“ z Sowdepji, natychmiast po oddaniu okrętu w ręce władz bułgarskich, wyjechali do Francji, gdzie obecnie zbiera się większość oddziałów Drozdowa.

Film plastyczny.

Sensacyjny wynalazek rumuńskiego inżyniera.

Paryż, w lipcu.

Młodemu inżynierowi rumuńskiemu — nazywa się **Demeter Daponte** — udało się rozwiązać problem, który oddawna zaprzątał umysły techników filmowych.

Na ostatniem posiedzeniu paryskiej Akademji Umiejętności przed stawił fizyk d'Arsondale aparat projekcyjny Dapontego, rzucający obrazy istotnie plastyczne. Dotychczasowe bowiem obrazy filmowe są płaskie i jedynie wyobraźnia widza stwarza bryłowatość przedmiotów widzianych na ekranie.

Wynalazek Dapontego polega na szczęśliwem przystosowaniu zasad stereoskopji. Osobny aparacik złożony z płytek kryształowych niezmiernie szybko obracających się dokoła swej osi, umożliwia utworzenie dla oka z dwu obrazów stereoskopu jednego plastycznego obrazu, ten zaś daje wrażenie naturalnej wypukłości rzeczy widzianych.

Projekcyjny aparat nowego systemu ma jeszcze tę zaletę, że jest tańszy od zwykłego, używanego obecnie.

Młodzież amerykańska w Polsce.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Poznań, 12. lipca.

Na niemiecko-polskiej stacji granicznej Zbąszyń zapowiedziano przybycie 12. lipca b. r. większej grupy młodzieży amerykańskiej. Wycieczka ta zorganizowaną została przez Związek Y. M. C. A. i będzie objeżdżała w wagonie specjalnie dostarczonym przez Min. kolei różne miejscowości polskie.

—o—

Huczne weselisko.

Któż ma je sobie urządzić, jeśli nie modna krawczyni?

Paryż, w lipcu.

Tak świetnego ślubu dawno już nad Sekwaną nie widziano. Szła do ołtarza najmodniejsza, najwięk szą ciesząca się wziętością krawczyni paryska, Marcela Guillon. Przed kościołem Bernarda zebrały się tłumy publiczności, a w kościele sam kwiat arystokracji oczekiwał wejścia panny młodej z oblubieńcem. Równocześnie midinetki z profesyjnej sympatji stawiły się nadzwyczaj licznie, witając młodą parę gorącymi okrzykami, poczem posypał się na nią deszcz kwiatów.

Pana Guillon wystrojona była, jak królewna z bajki. Jej kostjum uznano powszechnie za arcydzieło pomysłowości i subtelnego wykonania. Przyjechała wspaniałą karocą à la Daumont w towarzystwie wybranego sercem, który widocznie czuł się onieśmielony przepychem, otaczającym przyszłą towarzyszkę życia.

Jeden z dziennikarzy na miejscu zinterwiewował pannę młodę, pytając o jej plany na przyszłość.

Uśmiechnęła się zakłopotana, potem zaś rzekła:

— Pochodzę z licznej rodziny i marzę o tem, by równie liczne grono dzieci módz wypiastować.

—o—

Hygieniczne szkło.

Przepuszcza tak potrzebne dla zdrowia promienie ultrafioletowe słońca.

Londyn, w lipcu.

Angielski przemysł szklarski pochwalić się może nową zdobyczą: wynaleziono szkło, nie stawiające oporu ultrafioletowym promieniom słońca. Ze szkła tego wyrabiać się będzie przedewszystkiem szyby do okien.

Szkło zwykłe, jak wiadomo, nie przepuszcza promieni ultrafioletowych, bez pomocy których np. tz. choroba angielska (rachityzm), a także inne cierpienia (zwłaszcza dziecięce) leczą się bardzo powoli i trudno.

Szkło nowego typu mniej jest przejrzyste od szkła zwykłego, może być więc tylko tam użyte, gdzie nie zależy na tem, by mieć widok przez szyby. Jest ono nie wiele droższe od szkła zwykłego.

Nowe szkło niewątpliwie znajdzie wielkie rozpowszechnienie. Przedewszystkiem zaopatrzyć się w nie będą musiały sanatorja i szpitale, także w domach prywatnych to „hygieniczne szkło“ będzie chyba poszukiwanym artykułem.

—o—

Zarobki angielskich pisarzy.

Ci szczęśliwcy mogą nie tylko dychać, lecz nawet pozwolić sobie na niejedno.

Londyn, w lipcu.

Wedle obliczeń prasy londyńskiej być autorem w Anglji, to wcale niezły interes. Zwłaszcza, gdy się zdobędzie poczytność. Lecz nawet miernym talentom pióro przynosi tyle, że nie tylko żyć bez troski, lecz nawet jaki taki mająteczek uciułać sobie mogą.

A cóż dopiero gdy pisarzowi uda się zdobyć rozgłos!

Taki np. Hall Caine, autor „Wiecznego miasta“ zarabia rocznie — tytułem prowizji od swych książek — na nasze pieniądze licząc, około 2 milj. złotych. Dochody roczne humorysty Jamesa Barrie liczą na jakich półtora miljona złotych. Wells pobiera ledwie połowę tego, jednak i 750.000 rocznego dochodu zapewnić może nirzgorszą egzystencję.

Życie gospodarcze.

Rewizja taryfy celnej.

Lwów, 13 lipca.

Rząd zamierza dokonać rewizji obecnie obowiązującej taryfy celnej mianowicie zrewidować te punkty lub litery, które nie zostały objęte rozporządzeniem z 19 maja 1925 r.

Wobec tego Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie wzywa firmy w okręgu Izby do przedłożenia do dnia 22. lipca b. r. dezyderatów w sprawie rewizji celnej, przyczem zwraca się uwagę, że dezyderaty muszą być szczegółowo umotywowane i zawierać kalkulację cen zagranicznych bez cła.

Zarazem Izba wyjaśnia, że dostarczyć się mający przez poszczególne firmy materjał powinien dotyczyć: 1) usunięcia wad i błędów w nomenklaturze (w ramach dzisiejszych pozycji), 2) korektury logicznej i gospodarczej stawek celnych.

Obroty prywatne.

Lwów, 13 lipca.

Wczoraj tendencja znowu lekko zwyżkowa. Obrót średni.

Dolary amerykańskie 5.21·—*) do 5.21·50 dolary kanadyjskie 5.10·— do 5.10·50 korony czeskie 0.15·50 do 0.15·75 leje 0.02·50 do 0.02·75 franki francuskie 0.26·50 do 0.26·75 franki szwajcarskie 1.01— do 1.02·— funty szterlingi 25.20·— do 25.25·— niem. marki nowe 0.00·— do 0.00·—.

ZŁOTO. 20 koron 21.75·— do 21.85·— 20 franków 19.70.— do 19.80·— 20 marek 24.80·— do 24.85·— 10 rubli 26.80·— do 26·00·—

SREBRO. Korona austr. 0.44·— do 0.44·20 5 koron austr. 2.32·— do 2.33·— floren austr. 1.18·— do 1.19·— rubel 1.85·— do 1.87·— kopiejki za rubel 0·84·— do 0·86·—.

*) Przy płaceniu banknotami drobnemi (poniże 5 zł.), srebrem lub niklem cena walorów obcych wyższa o 2—3 punkty.

OGŁOSZENIA.

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane i nekrologi 30 gr, za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice, paski i inseraty na stronach tekstowych 65 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar, dział ekonomiczny itd.) 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 45 gr., drobne ogłoszenia za słowo 6 gr., drobne ogłoszenia kupna i sprzedaż za słowo 8 gr., drobne ogłoszenia matrymonialne, korespondencje prywatne za słowo 12 gr., dla potrzebujących pracy lub posady 4 gr., cała strona ogłoszeniowa 285 zł. pol, cała strona tekstowa 480 zł. pol., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 570 zł. pol. — Ogłoszenia zamiejscowe 80 prc. droższe. — Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. — Porta przekazów nie bonifikujemy. — Uwaga: Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 3 łamów (szpalt) tekstowe na 4 łamy (szpalty).

PRENUMERATA:

Miesięcznie	Zł. 3.70
Z dostawą na miejscu, lub przesyłką pocztową	Zł. 4.00
Za granicą	Zł. 5.50

Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza. **Nacz. Redaktor: J. Konarski.**

Z Drukarni Spółki Akcyjnej Wydawniczej pod zarządem **J. Płockiego** we Lwowie. **Należytość pocztową opłacono ryczałtem.** Odpow. red.: **JERZY KONARSKI.**